ROK XV. KWIECIEŃ 1934. Nr. 4.

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY
ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

TREŚĆ:

Prenumeratę prosimy wpłacać na Nr. konta P. K. O. **409.870**
Marja Sawicka Księgarnia Orbis

Dopisywanie na czekach „Orli Lot“ do tego Nru jest mylne i P.K.O. wpłaty nie przyjmuje.

Adres Komisji K. K. M. S., Kraków, **Oleandry 4.**

Cena tego zeszytu 50 gr.

Cena tego zeszytu 50 gr.
ROK XV. KWIECIEŃ 1934. Nr. 4.

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY
ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY
POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO



ZWYCZAJE WIELKANOCNE W WIELICZCE.

„Ogródek" (w środku), „Siuda Baba" (na lewo z krzyżem), „Cygan" (na prawo, z końską głową).

Nadesłało Koło Szkoły Powsz. im. Kr. Jadwigi w Wieliczce.

ZYGMUNT WALENTA (Kraków — Gimn. IV.).

Wycieczka do Zielonek.

Zbiórka obu kursów — Etnograficznego i Instruktorskiego miała być u wylotu ulicy Długiej. I była — ale, jedna partja — etnograficzna pod wodzą p. Klimaszewskiej wymaszerowała już o godz. 10·30, porywając w swym etnograficznym zapale i wcześniej przybyłych instruktorów (t. zn. projekty na instruktorów), sympatyczny zastęp harcerek krajoznawczyń z Instytutu Marji. Druga partja wymaszerowała w pół godziny później.

Spotkanie się obu grup, zdążających do Zielonek, zawdzięczać należało temu, że ktoś tam skierował etnografów na „bliższe drogi“ — wymawiali się jakimiś harcerzami, ale ktoby im tam wierzył. — Dalsza więc droga została przebyta razem t. zn. na przodzie maszerowały raźnie dwa szeregi krajoznawczyń z pieśnią na ustach i tłumoczkami w ręku, dalej długa pauza i szedł „pan prezes“, później dwie pauzy — i szli nasi opiekunowie z panem profesorem Węgrzynowiczem na czele, a za nimi grupa krajoznawców.



Zielonki pod Krakowem, krajoznawcy słuchają oracyj pucheroków.
Fot. L. Węgrzynowicz.

Pogoda była śliczna, słońce piekło, — trawa udawała, że jest zielona i wszystko było ładne.

W samych Zielonkach przyłączyli się do nas owi zwodziciele harcerze; — okazało się, że są to krajoznawcy ze Szkoły Ek. Handlowej, więc im wszystkie wprowadzone na mylną drogę osoby rychło z głębi serca wybaczyły ten niefortunny „dobry uczynek“.

Weszliśmy do „Domu Ludowego“. — Punktem kulminacyjnym naszej wycieczki był popis pucheroków. Wysypało się tego na scenę z pół kopy. Na głowach olbrzymie czapy stożkowate, oklejone różnokolorowemi skrawkami papieru, pod nosem, gdzie nie u każdego mężczyzny rosną wąsy, widniała imitująca je wysmarowana przypalonym korkiem albo sadzą krecha. Niektórzy w zapale malarskim wysmarowali swe gęby na podobieństwo Siuksów czy innych Komanczów Karola Maya. W każdym razie te piękne malowidła dodawały ich twarzyczkom dużo uroku i dzikości. Szczególnie strasznie wyglądał jeden pucherok, największy dryblas. — Od samego początku wlepił we mnie swe zielone oczy i przytem dziwnie poruszał ustami. Nie wiem, czy to był znak, że mu się spodobałem, czy też nie. W każdym razie jego przenikliwie patrzące oczy drażniły mnie. — Stroju pucheroków dopełniały nadto oprócz licznych plam na łokciach i spodniach, powrósła ze słomy,

któremi byli przepasani przeważnie wokół bioder, wreszcie długie kije z jakby młotkiem na końcu i rozmaitego kalibru koszyki z sieczką na owe mające być im darowane jajka.



Krajoznawcy spisują oracje pucheroków.
Fot. L. Węgrzynowicz.

Zaczęli się popisywać swemi oracjami. To było coś cudownego; łomocząc do taktu pałkami, mocno akcentując, jednym tchem, jakby ich kto gonił, na ochotnika, krzyczeli swe wiersze.

Przyszła kolej i na owego dryblasa. Byłem niespokojny, bez przerwy czułem jego przenikliwe oczy na sobie. Krzyczał najgłośniej i przytem bardzo przekonywująco walił pałką. Aż się zlitował nad sceną pan nauczyciel, który łaskawie miał w swej opiece pucheroków i przytrzymał jego pałkę. A ten łobuz jeszcze ostrzej pątrzy się na mnie i drze się:

»a z tej śmietany — kościół murowany
a z tego kościoła — żydowska szkoła,
a z tej szkoły — wyleciał żyd goły.
a z tego żyda — wesz i gnida...

Nasze etnografki skrzętnie spisywały owe „oracje". Mój znajomy tak samo jak jego towarzysze recytował swój wiersz jakiejś Urszulance; ktoś mu ściągnął z głowy czapę, wędrowała z rąk do rąk, ale on nią się już nie zainteresował ani na mnie już nie spojrzał, tylko wlepił swój wzrok w ową Krajoznawczynię. — Odetchnąłem.



Pucheroki w Zielonkach pod Krakowem.
Fot. L. Węgrzynowicz.

Po przerwie posiłkowej profesor Węgrzynowicz zrobił kilka zdjęć, ku niemałemu entuzjazmowi chłopców i bab, wracających właśnie ze sumy i niosących wspaniałe duże palmy.

Pod wodzą p. Klimaszewskiej zrobiliśmy mały najazd na dom jednego z gospodarzy, który z dumą i powagą pokazywał nam świetnie zachowane stroje krakowskie. Dla lepszego zrozumienia użyteczności poszczególnych kaftanów, kierezyj i sukman ubrano w nie prezesa Zrzeszenia. Mocno był

tem robieniem z siebie manekina zmieszany, ale jak nieborakowi wciśnięto krakuskę na głowę, to nawet dumnie usiłował przygładzić swój wspaniały wąs...

Po odfotografowaniu owego gospodarza ruszyliśmy zwiedzić jeszcze kościółek.

A później — później już nastąpił nieodwołalnie powrót do Krakowa.

FRANCISZKA CZORTÓWNA (Kraków, Państw. Sem. Naucz. Żeńskie).

Pucherocy.

W Zielonkach pod Krakowem.



Chłopcy z palmami w Zielonkach pod Krakowem.
Fot. L. Węgrzynowicz.

Pucherocy lub puchernicy chodzą w Niedzielę Palmową rano od godziny 5—9. Są to chłopcy do lat 13, ubrani w charakterystyczne czapy: wysokie stożki bez dna, oklejone nacinaną bibułą lub kolorowym papierem, pookręcani słomą, z koszykami na dary i z młotkiem drewnianym w ręce, osadzonym na długim trzonie (150 cm). Chodzą oni po domach, wypowiadają, akcentując drugą sylabę na początku każdego wiersza, t. zw. „oracje" i uderzają do taktu temi młotkami.

Oto niektóre z „oracyj":

I.

»A jo mały pastuszek, szukałem Jezusa,
Znalazem Go pod dębem,
Miał fujarkę i bęben.
Na fujarce fiu, fiu,
Na bębenku puk, puk;
Żydówka się okociła, w stodole na snopkach,
Osiemnaście żydków miała w cebulowych czopkach.
A was gospodyni o pore jaj prose,
A jak mi nie dacie, to mnie pogniewacie,
To wom wszystkie gorki porozbijom, co jeno w szafie macie«.

II.

»A jo mały żacek, wylazem na krzacek (inni mówią »pniocek«),
Z krzacka (pniocka) do dołecka, zabiłem robocka,
A z tego robocka — baron i owiecka,
A z tej owiecki — mleko i śmietana,

A z tej śmietany — kościół murowany,
A z tego kościoła — żydosko szkoła,
A z ty szkoły — wyszedł żyd goły,
A z tego żyda — wes i gnida,
A was gospodyni, o pore jaj prose i t. d.«.

III.

»Jedzie pan, pana, pana miłego,
Do miasteczka małego.
Osiołek pod nim lichy,
Pan Jezus na nim cichy,
Osiołkowi sianka,
Panu Jezusowi obarzanka
I mnie też.
Nie opuszczajcie, na obarzanki mi dajcie
Drudzy na bochenek chleba,
Bo wam zapłaci sam Pan Jezus z nieba«.

IV.

»Pod dembem, pod dembem, piscołka i bemben.
Na piscołce fiu, fiu, fiu, na bembenku bym, bym, bym.
Pocióreczki, dymbioneczki za pasem ja noszę,
A jak mi nie dacie, to mnie pogniewacie i t. d.«.

V.

»Już się męka zbliża Chrystusowi Panu,
Już Go Judasz sprzedaje we czwartek z poranu,
»Sprzedajże Go, sprzedaj Matce Przenajświętszej.
Matka będzie rada, da pieniędzy więcej«.
Ci Apostołowie dają tyle troje,
Ten ptaszek pogorzał co sprawiał wesele,
Pojął sobie panią gęś, sokół panią kaczkę,
A malutka cyraneczka była mu za szwaczkę,
Więc mu grzywa ślub dawała, a gawoł z kropidłem,
A gołąbek, jako żaczek niósł ogień z kadzidłem,
Kukułeczka i dudek listy rozpisywali,
Hulga postanowił, by gości częstował.
Pacióreczki, dembióneczki za pasem je nosę, a was gospodyni i t. d.«.

KRYSIA MARTISZKÓWNA (Kraków, Gimn. VII).

Włóczykijowski Zuchu!

Wiosna roztacza urok swój
Na pola i na lasy,
I ściąga do nas ptasząt rój
Na letnie, dobre czasy.

Wszystko weseli się i rwie
Do życia, słońca, ruchu,
Więc i ty także ruszaj się
Włóczykijowski zuchu!

Idź w dal pogodny i wesoły,
Na szczyty własnych gór
Tam, gdzie są orły i sokoły
I gdzie dosięgniesz chmur.

Może chcesz poznać kraj i lud,
Jak mieszka i jak żyje:
Dostatek ma, czy cierpi głód,
I co w swej duszy kryje?

Wszystko to poznasz, tylko chciej,
Tylko się wyzbyj lęku,
W sercu swem wiarę mocną miej,
I kij potężny w ręku.

Więc, gdy się wszystko wokół rwie
Do życia, słońca, ruchu,
To i ty także ruszaj się
Włóczykijowski zuchu!

FR. LUKASEK.

Moj.

Nowela z życia ludu śląskiego.

Słońce chyliło się ku zachodowi, a cała prawie wieś jeszcze pilnie pracowała w polu.

Antoś, syn zamożnego gospodarza Barana na gorączkowo doorywał rolę, a miał jeszcze spory kawał, a tu słońce już prawie za lasem skryło ognistą tarczę. Wołał więc na koniska, co ino mógł a wio! a heta! nuże siwy prędzej!! Pot lał mu się z czoła, a tu jak na złość, robota szła od ręki, koniska zmęczone całodzienną pracą, opuściwszy łby, wlokły się noga za nogą.

Chłopak nie ustawał ani chwili, byle prędzej, byle prędzej wrócić do domu; tam pewnikiem Kuba niecierpliwi się i wygląda, bo mają obaj iść do lasu po „moja“ dla Hanki!

Robota jednak skończona być musi, bo ojciec gniewaliby się, więc chłopak pędzi konie, czasem zaklnie, ale orze!

Ciemno już było na świecie, gdy Antek zmęczony powrócił do domu. Zaopatrzył konie, wziął kawał chleba do kieszeni i chyłkiem wyszedł z domu. Przebiegł drogę, gdzie po drugiej stronie mieszkał Kuba, gwizdnął, zaczekał, odpowiedziano gwizdnięciem, szedł więc śmiało pod stodołę, gdzie czekał Kuba z siekierką za pasem.

Po krótkiej naradzie ruszyli ku pobliskiemu lasowi, tam wycięli dawno już upatrzonego świerka, co podle drogi rósł i teraz ostrożnie

zaczęli się skradać ku wsi — trzeba było niepostrzeżenie przejść obok leśniczówki, a dobrze wiedzieli, że sprawa ta pachniała kilku-złotową karą, bo świerk był piękny i duży.

Zmęczeni półgodzinną drogą, nareszcie stanęli u Baranowej zagrody.

Antek przyniósł spod stodoły długą żerdź, przybili do niej metrowego moja. Teraz długo szukał pod słomą, aż znalazł w starą chustkę zawinięte jakieś przedmioty. Obaj z Kubą poszli do wsi ku chacie Hanki Wolskiej.

U Wolskich ciemno już było, spali zmęczeni, bo dziś zasadzili ostatek ziemniaków pomni, że te powinny być jeszcze w kwietniu zasadzone, by dobrze obrodziły.

Ostrożnie weszli na podwórko. Kuba potknął się o pług stojący przed domem, a Neruś z wielkim hałasem zaczął ujadać, lecz poznawszy Antka, który tu częstym bywał gościem i ułagodzony kawałkiem chleba, zadowolony ze swej wierności, kręcąc ogonem wlazł do budy na zasłużony spoczynek.

Antek i Kuba weszli do sadu, rozglądnęli się, czy kto nie podpatruje i zabrali się do pracy.

W dwa pacierze dół był gotów. Teraz Antek wyjął z zawiniątka przeróżne śliczności, aż Kuba wykrzyknął ze zdziwienia — jedwobne wstążki, czerwoną, zieloną, żółtą, modrą i także dwie w kwiotki do wieńca, misterne kwiecie do wianków weselnych i kilka sznurków kolorowych pereł. — Ustroił tem moja, aż serce radowało się patrzeć, tak był „pikny" — Wszystkie te piękności kupił jeszcze przed Wielkanocą na odpuście w mieście i głęboko schował w słomie w stodole, by nikt nie dopatrzył. — Teraz silnemi barami podnieśli żerdź, zatknęli do dołu, narzucali kamieni dla umocnienia, zasypali ziemią i mocno udeptali nogami. Moj był gotów i mienił się w blasku księżyca, który właśnie powoli okazale wypłynął na niebo.

Antek położył jeszcze pod mojem „jedwobną" chustkę, jakiej żadna dzieucha we wsi nie miała, strzępeczki piknie plecione, a mieni się w słońcu kiej ze złota. — Długo na ten podarek oszczędzać musiał ale cóż robić:

Jeżeli dzieusze nie postawisz moja,
To się już nie raduj, że bydzie twoja.

Antek polecił Kubie schować się pod szopę i aż do rana pilnować moja, by go nie ukradli, — a miał już przykre doświadczenie z łońskiego roku, jak mu to Franek kowala z zazdrości ukradł i zniszczył moja. — Kuba zgodził się na tę służbę, pomny, że może i jemu na przyszły rok Antek odda przysługę, — Antkowi zaś wedle zwyczaju nie uchodziło samemu pilnować. Ruszył więc do wsi, by zobaczyć, ile też dzisiejszej nocy stanie „moi". — Szedł, rozmyślając o radości Hanki, o tem co ludzie powiedzą, że taki drogi kupił podarek i nie żałował piniędzy, et co go tam ludziska obchodzą, myślał, niech gadają, na to mają ozory, byle Hanka była rada.

Z zadumy ocknął go pies wójtów i w tej chwili od chlewika doleciał go jakiś szept i stłumiony śmiech. — Ostrożnie podszedł bliżej

i zobaczył za chlewikiem trzech mężczyzn, stojących nad leżącym na ziemi, sztywnym jakby bez życia człowiekiem.

Zdziwiony zbliżył się i zawołał.

— Pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki amen — odpowiedzieli wszyscy trzej razem.

— A ty co tu robisz Antek? zapytał Walek, syn kościelnego.

— Ano szukam prosia, co pod wieczór, uciekło z chlewika — skłamał na poczekaniu Antek — a kogo to tam macie? — rzekł, wskazując na leżącego na ziemi.

— Kogo! — to ty nie widzisz, czy co? Widzisz przecie co: „dziada".

— No lo wójtowej Józi, postawim jej go za to, że oblała nas do samej skóry w śmiergust.

Teraz dopiero zrozumiał Antek o co chodzi, bo zajęty swoją sprawą zapomniał, że dziś to nie tylko stawiają moje ale i dziady.

Przyglądnął się bliżej. Były to spodnie i bluzka wypchane słomą, pokrępowane drutem, by się lepiej trzymały. Zamiast głowy stary garnek dziurawy, w kieszeni flaszka, niby z wódką.

Walek wdrapał się na wysoką brzozę co wele wójtowej rosła chałupy i na szczycie umocował dziada.

— No, stąd go baszkurcyja już nie zdejmie, bedzie wisioł, aż zgnije!

— Poczekajta, jak bydzie za chłopcami goniła, by ino jej go który zrzucił, rzekł Józek.

— E zaśtam, ani jeden taki głupi nie bydzie.

— Zobaczycie, jak w niedzielę kożdy bydzie się wstydził z nią iść.

* * *

Już był ranek, kiedy do Baranowej szopy wszedł Kuba.

— Antek! ty śpisz kiej zobity, ruszaj sie. — Moja ukradli.

— Co ukradli?

— No to niby twojego nie, ino Magdzie Horonowej, co jej to Józek postawił.

— A wiatr nie łobalił mojego moja?

— A zaśby tam, stoi jak stał.

— Wolscy powstali już? — zapytał politycznie Antek, którego ciekawość nie miała granic.

— Hanka ich pobudziła. Samo pirwsa wyszła za chlewy nawpół ubrana. Kiej zaś złoczyła „moja" to aż zakwiczała jak prosia z radości. Poleciała prosto pod moj, znalazla jedwobną chustkę i kapki jej w oczach stonęły. Z uciechy pobudziła wszystkich w doma, zawiązała sobie chustkę i przyglądała się w małym źradle, coś powiesił na moju — Wolscy wyleźli z chałupy, pogapili się — pochwalili, że pikny. Mnie było już zimno w szopie i bałek się, co mnie zobaczą — ostrożnie wyślizgnąłłech sie i przyszedł. A ty Antek kaj to wczoraj poszedł?

— Jo dziada stawiał z Walkiem kościelnowym dla wójtowej Józi!

— Ale wis co Antek, wstoń i chodź, łobejrzymy wiela to moji i dziadów postawili na wsi!

Antek wstał i poszli z Kubą na wieś. Istotnie nad szczytami drzew lub nawet domów, sterczało kilkanaście poubieranych moji, a tam w innym miejscu sterczały dziady.

— Antek, jo ci coś powim — odzywa się Kuba — tam kaj je pikno i gryfno dzioucha, tam stoi moj, zaś tam kaj je pyskato, szpetno i pyszno, to tam wisi „dziod“. Nieprawda?

— Prawie masz, Kuba, tyś to fajnie wykalkulował.

UWAGA: Zwyczaj stawiania „moja“ (maja), przypada 1 maja, stąd nazwa jego.

H. DAŃCÓWNA. (Szkoła Powsz. im. kr. Jadwigi w Wieliczce).

Zwyczaje wielkanocne w Wieliczce i okolicy.

Ogródek.

W Wieliczce i w najbliższej okolicy są stare zwyczaje Wielkanocne. W drugi dzień Wielkanocnych świąt chodzą po domach chłopcy z „Ogródkiem“. Chodzi zazwyczaj dwóch, czasem więcej chłopców w ubraniu zwykłem, lub w stroju krakowskim. Jeden z nich trzyma „Ogródek“, drugi chorągiewkę Zmartwychwstałego Jezusa. „Ogródek“, to taka prostokątna deska o powierzchni około 10 dm^2, otoczona drobnemi balaseczkami, wszystko malowane na zielono, w środku mech i figura Pana Jezusa Zmartwychwstałego. Ogródek ten przymocowany jest do rzemiennego paska, który chłopcy zakładają na szyi. Wchodząc do domu śpiewają:

Zmartwychwstał Zbawiciel, Świata Odkupiciel
Piekło swoją mocą zburzył jedną nocą.
Poszła ci se poszła Matuleńka Boska
Na łączkę zieloną po wodę studzienną
I napotkała tam troje żydowiątek,
Troje żydowiątek ale nie chrześniątek.
I pytała ich się o Syna Bożego,
Czy go nie widziało albo nie słyszało,
Jedno powiedziało, że go nie widziało,
Drugie powiedziało, że go nie słyszało,
Trzecie powiedziało, że go i widziało.
Gdzieżeś go widziało? W kościele na męce
Trzymał chorągiewkę w Swojej Świętej Ręce.
Jego Święte Nogi cierpiały ból srogi,
Jego Święta Krewka promieniami ciekła,
Za nas ci to za nas wierni chrześcijanie,
Bośmy tu nie sami, jest Pan Jezus z nami.
A dajcież nam, dajcie, co w komorze macie,
Dziesięć par jajek, kołacza kawałek,
Tylko nam nie dajcie jednego jajeczka,
Boby nam go wzięła czarna cyganeczka.
Pobłogosław Boże całemu domowi
Pani Gospodyni i Gospodarzowi!

Po takiem życzeniu zostają obdarzani przez gospodynię przysmakami świątecznemi lub otrzymują pieniądze. Tak obchodzą dom za domem.

Siuda Baba.

W drugi dzień świąt Wielkanocnych chodzi też po ulicach, a nawet zapędza się na podwórze Siuda Baba. Za Siudę przebiera się chłopiec w stare poszarpane suknie, umazuje się sadzą, zawiesza krzyż na szyi, w ręce ma bat i puszkę. Z Siudą Babą chodzi tak zwany Cygan, podobnie umazany, odziany workiem, na szyi ma końską głowę i dzwoneczek. Siuda podchodzi do przechodzących, podaje krzyż do pocałowania i prosi „Na tabaczkę". Pieniądze ofiarowane zbiera do puszki, częstuje też ludzi tabaczką z tabakiery. Gdzie się tylko ukaże, dzieci wydają głośne okrzyki: „Siuda Ruda", „Siuda Ruda". Siuda potrząsa batem i goni je. Goni także panienki, a te z krzykiem uciekają, obawiając się może uderzenia batem lub uwalania. Siuda Baba biega cały dzień w drugie święto.

Starzy ludzie opowiadają, na jaką pamiątkę goni Siuda Baba. Według ich opowiadania miało to być tak: tam, gdzie teraz jest ulica Lednica Dolna, miała być w dawnych czasach pogańskich, świątynia pogańska bogini Ledy. Świątyni tej, a może świętego ognia w tej świątyni miały pilnować panienki. A że czasem niechętnie spełniały swe obowiązki, wymykały się ze świątyni, więc kapłani biegali za niemi i naganiali je do świątyni batami.

Na fotografji stoją w środku dwie pary chłopców z „Ogródkiem". Chłopcy ubrani w krakowskie stroje. Z lewego boku stoi obok nich „Siuda Baba", z prawego „Cygan".

SEWERYN UDZIELA.

Wesołe opowiadania wesołego chłopca.

Wizyta u biskupa.

Miałem już lat 14, a jeszcze nie widziałem biskupa żywego, bo na obrazku oglądałem biskupa św. Stanisława, biskupa św. Wojciecha, no, i biskupa św. Mikołaja. Ten ostatni miał długą siwą brodę, inni byli bez brody. Ale chciałbym widzieć, jak biskup chodzi, chciałbym słyszeć, jak mówi.

To też gdy przybyłem do szkół do Tarnowa, do siedziby biskupa, zaraz pytałem się, kiedy biskup odprawia nabożeństwo i czy go tam można zobaczyć. A w najbliższą niedzielę poszedłem na sumę, aby go widzieć.

Przy ołtarzu wyglądał tak, jak ci biskupi święci bez brody, których miałem na obrazku, a chodził tak, jak inni ludzie, a w czasie mszy świętej przemawiał po łacinie jak drudzy księża.

Byłem zadowolony, że ciekawość moja została zaspokojona. Ale nie na długo.

W kilka dni później, w czasie pięknego popołudnia wrześniowego zobaczyłem księdza starszego idącego gościńcem za miasto na przechadzkę, a za nim lokaja o kilka kroków z tyłu. Spotykane w drodze dzieci przybiegały do księdza i całowały go po rękach. Zaciekawiony, pytam dzieci, co to za ksiądz. Powiedziały mi, że to biskup.

Jakto, więc to ten biskup, którego widziałem w złotej infule, z pastorałem w ręku, w złocistej kapie? To on nie chodzi tak zawsze, ale jak zwyczajny ksiądz? Zdumiałem się.

Trzeba czegoś więcej dowiedzieć się o naszym biskupie. Zapragnąłem wiedzieć, jak biskup mieszka, jak żyje, co robi w domu?

Studenci, koledzy moi, nie wiele mogli mię objaśnić, bo sami nie wiele wiedzieli. Powiedzieli mi tylko, że biskup mieszka w pałacu, w rynku, że jest dobry i wspiera studentów.

Poszedłem zaraz oglądać ten pałac, ale rozczarowałem się zupełnie, bo tym pałacem była zwyczajna kamienica piętrowa, z szeroką bramą wjazdową, a różniła się od innych tem tylko, że stały przed nią cztery słupki kamienne, jakich nie było przed żadną inną kamienicą.

Nie mogłem się zgodzić w myśli swojej, żeby biskup mieszkał tak, jak inni śmiertelnicy. Więc pewnie wewnątrz tej kamienicy ma wspaniałe mieszkanie, ślicznie i bogato urządzone. Tam trzebaby być, zobaczyć te śliczności. Ale jakże się dostać do biskupa biednemu studentowi.

Zacząłem zbierać wiadomości. Wypytywałem kolegów i starszych studentów znajomych, czy który nie był u biskupa, czy który nie widział, jak biskup mieszka. Żaden. Nikt nic nie wiedział, nikt nic nie widział. Powtarzali tylko, że biskup przyjmuje biednych studentów, proszących o wsparcie i wsparcia im nie odmawia.

Niech się dzieje, co chce, muszę być u biskupa, muszę zobaczyć, jak biskup mieszka.

W najbliższe pogodne popołudnie, około godziny czwartej poszedłem jako student ubogi prosić o wsparcie. Bo rzeczywiście byłem biednym studentem, utrzymywałem się bardzo skromnie z lichych lekcyj, więc gdyby mi biskup coś ofiarował, przydałoby się. Ale mnie szło nie o tych kilka złotych, ja chciałem wiedzieć jak biskup mieszka.

Idę. Otworzyłem delikatnie i cicho drzwi furtki w bramie pałacu biskupiego i wszedłem do obszernej sieni. Zamknąłem furtkę za sobą. Z drugiej strony sieni otwarta była brama na dziedziniec. W sieni nie było nikogo. Czekałem, może się kto pokaże. Ale panowała zupełna cisza dookoła. Z boku sieni zobaczyłem oszklone drzwi. Zbliżyłem się do nich i popatrzyłem przez szyby. Zobaczyłem schody, wiodące na górę; były pomalowane i zasłane chodnikiem. Aha, tędy biskup chodzi. Więc odważnie ale cicho i ostrożnie otworzyłem drzwi i wszedłem na schody. Drzwi za sobą zamknąłem. Powoli mijam schód za schodem i wychodzę na piętro do sieni. Otwarte drzwi na ganek od strony dziedzińca. Stanąłem i słucham, czy kto nie idzie, czy się w jakim pokoju kto nie rusza? Nic. Cisza dokoła. Co tu robić? Sień nie ciekawa, bielona, niema w niej nic do oglądania...

Więc idę przez otwarte drzwi na ganek. Widzę na boku otwarte drzwi nieduże, a obok otwarte okno, na którem przewieszony był ręcznik biały. Znowu idę ostrożnie, cicho skromnie do tych drzwi i zaglądam przez sąsiednie okno. Była to kaplica, domowa kaplica biskupa. Pokoik nieduży, biały, podłoga malowana, ołtarzyk niewielki, klęcznik, dywanik i nic więcej. No, zobaczyłem chociaż kaplicę biskupią, ale jeszcze żadnych wspaniałości.

Przez drzwi wchodzę do sionki, a z niej drzwiami naprzeciw ka-

plicy do małego pokoiku. Poznałem, że tu rezyduje służący, bo zauważyłem porozkładane szczotki do czyszczenia sukien i obuwia, całe szeregi butów pod ścianą, pudełka z czernidłem, lampę naftową na stoliku.

A cóż dalej?

Drzwi do następnego pokoju były otwarte, a stamtąd dalsze, przez które można było widzieć całe mieszkanie biskupa, aż do okien z frontu pałacu.

W całem mieszkaniu nie było jednak nikogo.

Zaciekawiony zbliżyłem się do drzwi dalszych, skąd już z trwogą rozglądałem się po pokojach. Ale wycofałem się stamtąd coprędzej w obawie, aby mnie tu kto nie zastał i nie wziął za złodzieja.

Z bijącem sercem wracałem przez ganek do sieni, a ze sieni po schodach schodzę na dół. I tu dopiero spotkałem służącego, który szedł na górę.

— Czego tu? — zapytał ostro.

Przedstawiłem się, że jestem biednym studentem i przyszedłem do księdza biskupa prosić o wsparcie.

— Niema księdza biskupa, pojechał na przechadzkę. A przyjmuje tylko w środy, o godzinie jedenastej. Wtedy trzeba przyjść.

Podziękowałem za informację i wyszedłem.

W drodze do domu otrząsnąłem się trochę z wrażeń, jakich w tej wycieczce doznałem. Ale nadewszystko cieszyłem się, że dopiąłem celu, że zobaczyłem mieszkanie biskupa. Wprawdzie nie było ono tak wspaniałe, jak to sobie wyobrażałem, ale widziałem je, a żaden kolega nie mógł się czemś podobnem pochwalić. I rzeczywiście, gdym na drugi dzień opowiadał o tej wycieczce, wszyscy byli zachwyceni i zazdrościli mi tych odwiedzin. — Długo jeszcze potem wskazywali mnie idącego ulicą mówiąc:

— Oto ten, co był u biskupa.

Ale nie poszedłem tam już po raz drugi.

Poświęcenie szkoły.

Było to w roku 1874.

Aha! Widzicie, że już chodzę do szkoły, kiedy zaczynam opowiadanie jak uczony profesor, albo jak stary kronikarz.

Ale bo też to było wydarzenie wielkie, ważne, bo w tym roku miasto Tarnów oddało do użytku szkołom męskim nowy, wielki budynek murowany, dwupiętrowy.

Nie myślcie, że mnie ten budynek co obchodził, nie! Ale miało być poświęcenie szkoły, wielka parada, i to chciałem widzieć, bo nigdy nie byłem przy poświęceniu szkoły i nie wiem, jak to szkołę poświęcają. Czy może tak, jak na wielkanoc babki, placki, jaja, kiełbasy i szynki? Czasem w domu, jak ksiądz umaczał kropidło i chlusnął potem po plackach i tortach, to matka aż ręce załamywała, bo cukry i lukry rozpuszczały się w okamgnieniu.

Ażeby tak dobrze zlać całą szkołę, to musiałaby przyjechać straż ogniowa z sikawkami, aby dopomóc księdzu zlewać i poświęcać szkołę.

Muszę to przecież zobaczyć, bo taka historja nie prędko się zdarzy. Nie mogłem się też doczekać dnia wyznaczonego na to poświęcenie.

Wreszcie nadeszło to święto. Pogoda dopisała i tłumy ludu zaczęły się gromadzić około szkoły. Zapewne chciały zobaczyć, jak to będą zlewać szkołę przy poświęceniu. Rozglądałem się pilnie za strażą ogniową, ale nie przyjechała; sikawki musiały się rozeschnąć, bo to kilka dni przedtem były upały. Tymczasem słychać było zdaleka śpiewy nabożne i nadeszła procesja z chorągwiami, z księdzem biskupem na czele, który sam chciał szkołę poświęcać.

Razem z procesją wszedłem do budynku, przepychałem się wszędzie, aby być blisko biskupa i widzieć wszystko dobrze. Biskup z księżmi i klerykami wśród śpiewów wyszedł na pierwsze piętro i wszedł do wielkiej sali, ubranej zielenią, kwiatami i dywanami. Pod jedną ścianą stał na stopniach duży stół okryty suknem zielonem. Biskup obszedł salę dookoła, przed każdą ścianą odmawiał modlitwy i kropił ją wodą, potem wyszedł z całym orszakiem, przeszedł korytarz z końca w koniec, modlił się i święcił, a następnie zszedł niżej, na parter.

Nie wszyscy obecni w wielkiej sali wyszli z tą procesją. Ja także zostałem. Czekamy, co będzie dalej? To czekanie trwało jakoś długo, publiczność zaczęła się niepokoić. Ja nawet uszczypnąłem jakiego chłopca, który stał obok, bo cóż miałem robić. Był to jakiś grubianin, bo odwzajemnił się mi szturchańcem w bok. I bylibyśmy się poczubili na dobre, gdy wtem wyszedł na stopień jakiś pan starszy, średniego wzrostu, dobrze siwiejący, w czarnem ubraniu; stanął za stołem i głośno powiedział: — W tem miejscu, gdzie dzisiaj stoi miasto Tarnów, rosła dawniej tarnina . . .

Teraz przystąpił do niego inny jakiś pan, coś mu szepnął do ucha, a wtedy mowca zszedł ze stopnia i w sali zrobiło się cicho. Czekamy, co to dalej będzie, ale nic nie było. Czekanie dłuży się nam wszystkim widocznie i mowcy także, który chciał uroczystość zagaić, to też wyszedł znowu na stopień, stanął za stołem i przemówił:

— W tem miejscu, gdzie dzisiaj stoi miasto Tarnów, rosła dawniej tarnina . . .

Znowu z drugiej strony przystąpił do niego jakiś pan inny i coś mu szepnął do ucha. I znowu mowca zeszedł ze stopnia i na sali było cicho.

Wreszcie usłyszeliśmy zbliżające się śpiewy i modlitwy, a cała procesja weszła do sali; to ksiądz biskup poświęcił już parter, pierwsze i drugie piętro budynku, wreszcie uroczystość pragnął zakończyć w sali. Stanął przed owem podniesieniem ze stołem i w krótkich słowach życzył miastu, aby ta szkoła wychowała mu mądrych i zacnych obywateli.

Wyszedł znowu poraz trzeci ów mowca, a dowiedziałem się, że to był burmistrz miasta i odezwał się głosem silnym po raz trzeci:

— W tem miejscu, gdzie dzisiaj stoi miasto Tarnów, rosła dawniej tarnina . . .

W tej chwili tu i ówdzie odezwał się śmiech, ale nie wybuchnął z całą siłą; to powaga chwili wstrzymała obecnych od wyrażenia w tej formie owacji dla pana burmistrza.

To też teraz wypowiedział do końca swoją mowę, opowiadając, jak to na tej tarninie wyrósł Tarnów, przedstawił krótko jego dzieje i wyraził nadzieję, że szkoła ta przyczyni się do rozwoju miasta.

Tej mowy nie każdy wysłuchał uważnie, bo wszyscy zabierali się do wyjścia, a jeszcze wśród drogi słyszało się, jak jeden przypominał drugiemu, że: — W tem miejscu, gdzie dzisiaj stoi miasto Tarnów, rosła dawnej tarnina.

Sprawy organizacyjne.

Sprawozdanie z działalności Koła Opiekunów Kół Krajozn. Młodz. Szkolnej w Bydgoszczy za czas od 1. I. do 31. XII. 33. r.

Koło Opiekunów odbyło w roku sprawozdawczym 1933 właściwie tylko cztery posiedzenia z powodu zajęć w komisjach Komitetu Zjazdowego, gdzie tych posiedzeń było bardzo dużo. Prezesem Koła był p. insp. Łapiński, sekretarzem p. Pankowiak. Po ustąpieniu p. Łapińskiego na jego propozycję wybrano aż do walnego zebrania p. Momota. Na posiedzeniach Koła wygłaszano referaty (np. p. Górzyny: Jak prowadzić szkolne Koła Krajoznawcze), przeprowadzono obowiązek tworzenia w szkołach t. zw. »kącików krajoznawczych«, zrobiono mały zaczątek przyszłego Muzeum Etnograficznego przy Muzeum Miejskiem i łącznie z P. T. K. przygotowano Zjazd Kół Krajozn. Młodz. Szkoln. w Bydgoszczy w czasie od 16 do 22 czerwca. Protektorat nad zjazdem przyjął Kurator Okręgu Szkoln. Pozn. p. dr. Pollak. Zorganizowano Komitet Honorowy i Wykonawczy, któremu podlegały następujące komisje: kwaterunkowa z p. Conradem i pułk. emer. p. Zacharem na czele, wycieczkowa z przewod. p. Wendą, wystawowa z p. Psują, finansowa z p. dyr. Witkiem, imprezowa z p. red. Fiedlerem i fotograficzna z p. mec. Siodą na czele. Przewodniczącym Komitetu Wykonawczego był p. prez. Barciszewski, I zast. p. dr. Nieduszyński, II zast. p. Łapiński, sekretarzem p. Pankowiak. Dnia 16. czerwca odbyła się przedpołudniem wycieczka statkiem do Fordonu, popoł. zwiedzanie wystawy krajozn. w sali gimnast. Szkoły Wydziałowej, dnia 17 VI po uroczystem nabożeństwie, pochodzie i złożeniu wieńca pod pomnikiem Sienkiewicza odbyły się obrady zjazdowe, po obiedzie zwiedzanie miasta grupkami. Od 18 do 22 VI odbyła się wycieczka po Pomorzu przez Toruń, Świecie, Kościerzynę do Krzeszna, skąd udano się pieszo do Kartuz, wreszcie Gdynia i Hel. W Zjeździe brało udział do 800 młodzieży, w tem przyjezdnych z całej Polski 484.

Koło opiekunów wydało w ciągu roku 4 komunikaty do kół i zorganizowało kurs dla przewodników po Bydgoszczy wśród młodzieży szkoln., przez co rozporządza obecnie około 30-ma kwalifikowanymi przewodnikami dla zamiejscowych wycieczek. Pozatem ogłoszono ankietę, dotyczącą monografji miasta i powiatu bydgoskiego, nad którą Koła już pracują.

Miejscowych kół było w 1 półroczu 24, z tych 2 koła rozwiązano, mianowicie przy Pryw. Seminarjum Naucz. Żeńskiem i Internacie Kresowym. W drugiem półroczu ilość kół wzrosła do 27. Obecnie mamy przy szkołach średnich 6 kół, wydziałowych 2 koła, przy powszechnych 19 kół. Wszystkie koła urządzają dla swej szkoły kąciki krajoznawcze, zmieniane co 2 tygodnie.

Zrzeszenie Kół Krajozn. Młodz. Szkol. pracowało w bież. roku bardzo intensywnie i to dzięki przewodniczącemu Bykowskiemu, uczniowi Gimnazjum im. Kopernika — obecnie Liceum Handlowego. Sekretarką jest

p. Karbownikówna, uczenica Pryw. Semin. Naucz. Żeńskiego, kronikarzem p. Zakaszewski, obecnie maturzysta P. Gimnazjum Klasycznego. Pozatem do zarządu Zrzeszenia należą delegaci kół, a opiekunem jest p. Pankowiak. Na Zjazd przygotowało Zrzerzenie I Konkurs krajoznawczo-fotograficzny młodzieży szkolnej z całej Polski, przy pomocy Komitetu Zjazdowego wydało »Jednodniówkę Krajoznawczą« dla uczestników Zjazdu i objęło rolę gospodarzy grup, oprowadzając je po mieście. Przy Sekretarjacie P. T. K. prowadziło Zrzeszenie przy pomocy swego opiekuna poradnię, gdzie opracowano plany wycieczek dla zgłaszających się grup młodzieży: wycieczka kajakowa młodzieży pozaszkolnej do Gdyni, (wyruszyło 3), wycieczka do Wilna dla 2 kolegów, wyc. do Tatr dla 4 kolegów, do Ziemi Augustowskiej i na Podlasie dla 3 kol. Przygotowano noclegi i przewodników dla 3 licznych wycieczek szkolnych (jedna Gimnazjum Klasycznego do Warszawy, druga do Gdyni Szkoły Marcinkowskiego i do Wilna). Czterem szkołom służono informacjami co do możliwości noclegowych i wyżywienia na wycieczce. Przewodnicy oprowadzili przed Zjazdem 8 wycieczek zamiejscowych, po Zjeździe 6, w tem najliczniejsza Polaków z Czechosłowacji: 330 osób. Poza Zjazdem oprowadziła nasza młodzież 14 dość licznych wycieczek, przez co II kurs okazał się naprawdę pożyteczny.

Zebrań Zrzeszenia było 11 — posiedzenia odbywały się w I półroczu w Szkole Wydziałowej Męskiej, w II półroczu w lokalu P. T. K. przy ul. Marsz. Focha 3.

Plan pracy kół na rok 1934.

1) Organizacja zebrań i wycieczek.
2) Prowadzenie ilustrowanych sprawozdań z wycieczek.
3) Opracowanie przynajmniej jednego kwestjonarjusza Komisji w Krakowie.
4) Praca świetlicowa (gawędy, bibljoteka, czasopisma, modele lub pomoce naukowe).
5) Przygotowanie święta ptaków.
6) Zbieranie materjałów do monografji Bydgoszczy i powiatu.
7) Przygotowanie wycieczki do opracowanej w kole krainy i na zjazd do Lwowa.
8) Przygotowanie wieczorku krajoznawczego dla szkoły (przedstawienie jednego regjonu polsk.).

Plan Pracy koła opiekunów.

I. Praca ciągła:

1) Praca nad monografją miasta i powiatu.
2) Kontrola nad kącikami krajoznawczemi w szkołach.
3) Kompletowanie bibljoteki krajoznawczej przy P. T. K.
4) Propagowanie idei ochrony przyrody.
5) Utrzymywanie kontaktu z powst. Kołem Regjonalnem przy P. T. K. i z Tow. Przyjaciół Zwierząt.
6) Propaganda idei popierania przemysłu rodzimego.
7) Propaganda idei morskiej i L. O. P. P.
8) Współpraca nad organizacją Muzeum Etnograf.

II. Praca dorywcza:

1) Organizacja Święta Ptaków.
2) Referaty o zabytkach bliższej i dalszej okolicy Bydgoszczy.

3) Kurs metodyczno-krajoznawczy dla nauczycielstwa.
4) Konkurs zdjęć fotograficznych z Bydgoszczy i okolicy (ewent. w następnym roku).
5) Zjazd Okręgowego Koła Opiekunów w maju b. r.

Obozy krajoznawcze.

W bieżącym roku zostaną uruchomione obozy krajoznawcze dla wyszkolenia instruktorek. Narazie przygotowuje jeden obóz p. H. Czapelska na Podhalu, drugi p. Z. Domaniewska na Wileńszczyźnie. Opłata za trzy tygodnie 35 zł. od uczestniczki. Zgłoszenia nadsyłać należy do komisji (Oleandry 4), zgłaszające się otrzymają szczegóły listownie.

Zwracamy się do Opiekunów Kół Krajoznawczych i do Oddziałów P. T. K., aby przystąpili do organizowania obozów stałych lub wędrownych.

Bywaj!

Proponujemy, aby pozdrowieniem i hasłem członków Kół Krajoznawczych było: Bywaj!

Prosimy o wypowiedzenie się! Pozdrowienie to zostało wprowadzone przez p. H. Czapelską na Obozie w Sopotni Małej.

Przyjmowanie nowych członków do Koła.

Koło Krajoznawcze w Gdańsku przyjmuje nowych członków na następujących warunkach. Każdy przystępujący do Koła Krajoznawczego zobowiązany jest do zwiedzenia najważniejszych zabytków gdańskich i zdaje krótki egzamin przed kolegami referentami. Dopiero wtedy staje się członkiem K. K. i uzyskuje legitymację. Opanowanie kilku umiejętności, odnotowanych na dodatkowej kartce w legitymacji, daje prawo do oznaki krajoznawczej.

Fundusz nagród.

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego przyznało Komisji K. K. M. S. 400 zł na nagrody dla najwybitniej pracujących Kół.

Cena zeszytu pojedynczego (16-24 str.) z przesyłką pocztową 50 gr., zeszytu podwójnego (32-40 str.) 1·— zł., bez przesyłki 45 gr. wzgl. 90 gr. Przedpłata roczna 5·— zł.

Poszczególne numery można nabywać w Krakowie w księgarni Gebethnera i Spki.

Cena ogłoszeń: cała strona 50·— zł., pół strony 30·— zł., ćwierć strony 16·— zł.

Wszelkie przesyłki pieniężne, zwroty niesprzedanych egzemplarzy, należy skierować pod adresem: **Księgarnia „Orbis", Kraków-Dębniki, Barska 41.** Najdogodniej jest wysyłać pieniądze czekiem P. K. O. na konto 409.870. Na odpowiedzi załączyć znaczek pocztowy.

Redaktor naczel. i odpowiedz.: Leopold Węgrzynowicz, Kraków, Oleandry 4, II. p
Administracja: Kraków-Dębniki, Księgarnia „Orbis".

Odbito w Tłoczni Geograficznej „Orbis". Kraków-Dębniki, ul. Barska L. 41, pod zarządem Pawła Czuja.